ROK III STYCZEŃ 1934 r. Nr. 1

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

DODATEK DO MIESIĘCZNIKA „POLACY ZAGRANICĄ“

POLSKA NA MORZU

3082



Polski statek „Wilno" w porcie gdyńskim

Prezes Rady Organizacyjnej o książce kpt. Skarżyńskiego

(Przedmowa do książki kpt. Skarżyńskiego: „Na R.W.D. 5 przez Atlantyk").

Kapitan Stanisław Skarżyński przeleciał Atlantyk na aparacie sportowym. W zwykłem ubraniu i kapeluszu wysiadł po stronie brazylijskiej — jakgdyby po spacerowym locie. Wykazał klasę sportowca i hart człowieka. Nadał wdzięk swemu czynowi, opartemu na przygotowaniu i przemyśleniu. A w tem, między innemi, leży wielkość jego czynu.

Gdyby nasz dzielny lotnik wystartował z afrykańskiego wybrzeża bez obmyślenia i przygotowania lotu, ot tak, na los szczęścia puścił się na fale Oceanu i doleciał, okryłby się też chwałą, byłby niezawodnie bohaterem, ale byłby też nielada szczęściarzem.

Nie jestem fachowym lotnikiem, nie chcę też z tego puntu widzenia wypowiadać się o przelocie Skarżyńskiego, chcę tylko podkreślić, że fakt, iż przelot był w szczegółach przestudjowany, że nie był dziełem szczęśliwego przypadku, a był udanym, wielkim i pięknym w formie wyczynem sportowym, nadaje mu głęboką wartość i imię lotnictwa polskiego sławi całemu światu.

Skarżyński przeleciał Atlantyk szlakiem, którym od dziesiątków lat rzesze wychodźtwa polskiego przez długie tygodnie płynęły okrętami szukać zarobku i warunków bytowania na obcej ziemi, na ziemi, której dziewicza przyroda wymagała pracy od podstaw. Dziś w krajach Ameryki Południowej mamy osadnictwo polskie, które stanowi poważny czynnik gospodarczy i kulturalny, kierując tem samem zainteresowania i uczucia Polaków na drugą, a tak odległą stronę Atlantyku. Skarżyński swoim lotem złączył ich z nami, skrócił odległość, zbliżył ich do nas i nas do nich, spełnił to zadanie, którego ani szybkobieżny okręt, ani telegraf, ani nawet telefon przez Ocean spełnić nie mógł. Skarżyński dopiero stał się żywym łącznikiem, który długi, długi łańcuch skuł w jedno ogniwo.

Jako Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy popłynąłem szlakiem Skarżyńskiego w miesiąc po nim, dotarłem do najdalszych osiedli polskich i przekonałem się, jak wielkie wrażenie na naszych rodakach za Oceanem wywarł jego czyn. Widziałem jak ten bohaterski przelot podniósł dumę narodową i dodał ducha do dalszej, prowadzonej w łączności z Macierzą, pracy.

U przedstawicieli tych narodów, wśród których nasi osadnicy znaleźli możność rozwoju i stworzenia polskich osiedli, odczułem niemniejszy podziw dla czynu Skarżyńskiego i przekonałem się, jak jego przelot spopularyzował tam imię Polski i rozniecił zainteresowanie możliwościami współpracy z Polską. Z dumą mogę stwierdzić, że czyn

Skarżyńskiego chwałą okrył imię Polski w oczach narodów Ameryki Południowej.

Wspomnienia kpt. Skarżyńskiego pochodzą z pod pióra wzorowego obywatela, nieskazitelnego człowieka i żołnierza; te osobiste wartości Autora bardziej jeszcze podnoszą znaczenie jego bohaterskiego przelotu. Z kart książki bije taka szczerość i prostota, że czytelnik sam odczuje, jak o sławę Ojczyzny, a nie o własną walczył Skarżyński z żywiołem, przebijający się przez przestworza nad Atlantykiem.

Kto weźmie tę książkę do ręki, winien zdawać sobie sprawę, że jest to epopea czynu Polaka, który sławę Odrodzonego Narodu rozniósł po obu półkulach. Młodzież na tej książce będzie kształtować w sobie siłę woli, polot ideału, śmiałość, ale i dojrzałość decyzji, a także zrozumienie, że sięganie po imię bohatera Polak dokonuje z prostotą i „klasą", co imieniu naszemu nadaje w szerokim świecie właściwy wdzięk i urok.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ.

Na śnieżnych szlakach Beskidów

(Polska góra w Czechosłowacji).

(Koresp. własna)

Przykryły się góry białym płaszczem śniegów — tylko szkielety drzew zielonymi szpilkami przebijają nawisłe na gałęziach masy bieluśkich płatków, drżących pod uderzeniami wichru—topniejących w złotym słonku.

Tam gdzie Olza znaczy swą srebrną kresą Śląsk cieszyński, rozsiadły się potulnie, pokryte gęstym lasem Beskidy — polskie i czeskie. One łączą się nierozerwalnym węzłem w sercu cieszyniaka z tej czy tamtej strony Olzy; kocha je i jest z nich dumny. Co roku setki turystów szuka tu w nich spoczynku i wytchnienia. Latem i zimą roi się od wycieczkowiczów, błądzących od schroniska do schroniska, z jednego szczytu na drugi. Nie znają też oni żadnych granic jak i te góry, które „politycznie" podzielone są na czeskie i polskie.

Polacy Śląska czeskiego skupiają się w towarzystwach turystycznych, a ukoronowaniem ich wysiłków organicznych było wybudowanie przez Tow. Tur. „Beskid Śląski" wspaniałego schroniska na Kozubowej. Jest ono Mekką i Medyną ruchu turystycznego Polaków nie tylko z poza granicy lecz i ze „starej" Ojczyzny.

W tym roku zwiedziłem ten przytulny kącik Beskidu Śląskiego. Z Bystrzycy — wioski, którą — aczkolwiek znalazła się już w Czechosłowacji — cechuje wybitnie charakter polski (czeskiego ani na lekarstwo) raczej pływając niż jadąc na „skijach" (popularnie tak zowią na Śląsku narty) rozpoczynam pierwszy etap mojej beskidzkiej wędrówki. Właściwie jednak podejście rozpoczyna się z malowniczej podgórskiej wioski Milikowa.

Niedarmo Kozubową zwą niektórzy „wyleniałą" górą. Oblane słonkiem łagodne prawie, że bezdrzewne stoki kozubowskiego „masywu" podziurawione szrama-

mi wystającej z puchowej bieli szarej ziemi nie nęcą zbytnio narciarza, ale cóż — narciarz to tak jak pielgrzym dążący do celu; znosić musi bez sarkań wszystkie kaprysy terenu i atmosfery. Im więcej trudów i przeciwności napotyka na swej drodze tem bardziej cel wyda mu się wznioślejszy i wspanialszy.

Oblany potem (oj, ta zima bez mrozu!) witam z niekłamaną radością okrawki lasu, gdzie znajdzie się śnieg lepszy, no i więcej chłodu. Czasem i w zimie człek szuka „cienia", gdzie mółby schronić się przed słońcem. Narty pozostawiają w śniegu głęboki, mokry ślad. Pocieszam się jedynie jeszcze daleko — oho, gdzie tam tam jeszcze schronisko! Ale zato w dole — jak pięknie. Niby ręką dziecka poukładane zabawki, stoją w posłusznym rzędzie domy. Lśnią czerwienią i szaremi plamami na śnieżnej bieli, z której zdają się wyrastać.

W dali pociąg — jaki mały! Lokomotywa dysząc ciężko wypluwa z gardła charczące smugi bladego dymu. Ale jakoś zimno mi się zrobiło — tak, to jednak przecież zima — nie czas na rozmyślanie, a długie zachwycanie się może kosztować drogo, bo grypą conajmniej.

Ruszam więc dalej. Wokół siebie nie widzę nic tylko śnieg i sza-



W Beskidach...

myślą, że dla nikogo nie będę pierwowzorem; każdy, ktoby odważył się jechać moim śladem prędzejby się utopił po drodze, niż dosięgnął szczytu. To sprawia mi (jakże anemiczną) satysfakcję. Cieszę się radością odkrywcy dziewiczych terenów nieskalanych nogą człowieka Któżby dziś „w taki śnieg" wybierał się w góry?! Gdy pomęczone nogi zbyt powoli posuwają pod górę moją osobę, zatrzymuję się na chwilę, by rzucić okiem w dół. Tak mało uszedłem... a do szczytu ro - zielone tło lasu obsypanego bielą zimy. Krok za krokiem powoli dochodzę na szczyt. Zdala widnieje piękne murowane schronisko — chluba Polaków w Czechosłowacji. Kilku zapaleńców z podziwu godnym uporem ćwiczy „telemarki i kristianie", zjeżdżając od schroniska łagodnem zboczem w dół. Ale jestem już u celu. Radjo, miłe otoczenie, gorąca herbata, anegdotki — słowem bigos narciarski — robi się wesoło prawie, że nastrojowo-czule, idealny

temat dla romantycznej pensjonarki, szukającej niecodziennych wzruszeń do swojego pamiętnika. Skolei słuchamy kolęd. Tu w górach zdala od ludzi „zbieranina", „hołota narciarska" Czesi, Niemcy, Polacy słuchają w skupieniu polskich pieśni z... Warszawy!!!

W tym wielkim dniu pojednania, gdy migotliwe i beztroskie gwiazdy zaglądały do okien górskiego schroniska, czuliśmy wszyscy, że jesteśmy sobie bardzo, bardzo bliscy. Ta liga dusz i uczuć wzniosłych, rozbrojenia serc z fałszu i nienawiści — tu wysoko, zda się bliżej nieba—była najszczytniejszym wypełnieniem idei chrześcijańskiej miłości i braterstwa.

Północ wybiła na „gospodzkich godzinach", międzynarodowa brać narciarska ułożyła się na zasłużony spoczynek — jeno zgodny chór chrapań i świstów świadczył, że sen był twardy, zdrowy...

Jutro żądza nowych wrażeń, nowych przeżyć popchnie młodych „zapaleńców gór" na nowe szlaki beskidzkich „grani".

Władysław Oszelda, Kozubowa.
Czechosłowacja

Przygotowania niemieckie do Olimpjady

(Korespondencja z Berlina).

— Zaszczytna rola organizatorki XI Igrzysk Olimpijskich, które odbędą się w r. 1936 —przypadła w udziale Niemcom.

Przygotowania Niemieckie do Igrzysk Olimpijskich idą w trzech kierunkach: 1) technicznym — budowa olbrzymiego stadjonu, 2) zbierania funduszów na organizację Igrzysk i budowę stadjonu, 3) wyszkolenia zawodników. Rozpatrzmy naprzód sprawę techniczną: budowy nowego stadjonu.

Stadjon obecny, przy którym znajduje się Wyższa Szkoła Wychowania Fiz. i Sportu — nie nadaje się wcale do Igrzysk Olimpijskich; dlatego powzięto decyzję wykonania nowego stadjonu, na polach Grunwaldu, obok obecnego stadjonu. Całość przyszłego stadjonu Olimpijskiego, budowanego według projektu arch. Wernera Marcha (syna arch. Marcha, który budował obecny stadjon i Szkołę Wychowania Fiz.) — *będzie składała się ze stadjonu olimpijskiego, z wyższej szkoły Wychowania Fizycznego oraz z Domu Sportowego.* (Dom Sportowy jest główną siedzibą wszystkich niemieckich związków sportowych).

Wyższa Szkoła Wych. Fiz. i bieżnia przerobione będą w ten sposób, aby razem z nowopowstałym, olbrzymim stadjonem tworzyły jeden teren sportowy, jedną całość. Łącząc przyszły stadjon olimpijski z obecną Wyższą Szkołą Wychowania Fizycznego i z przyszłym Domem Sportowym, wszystko w jedną całość — pragną Niemcy w ten sposób stworzyć nietylko idealne warunki dla swoich celów sportowych, ale, — *w planach architekta Wernera Marcha przewiduje się, aby nowopowstały stadjon mógł nadawać się na rewje, defilady w dniu świąt narodowych, a przedewszytkiem do ćwiczeń bojowych szturmówek.*

Teren ten, do zebrań, defilad, lub ćwiczeń, w nowopowstałym stadjonie olimpijskim, zostanie utworzony z obecnej bieżni, przy Wyż. Szkole Wychowania Fiz.

Z przebudowanej Szkoły Wychowania Fiz. i bieżni przewiduje się budowę odkrytego teatru, mogącego pomieścić 50.000 widzów.

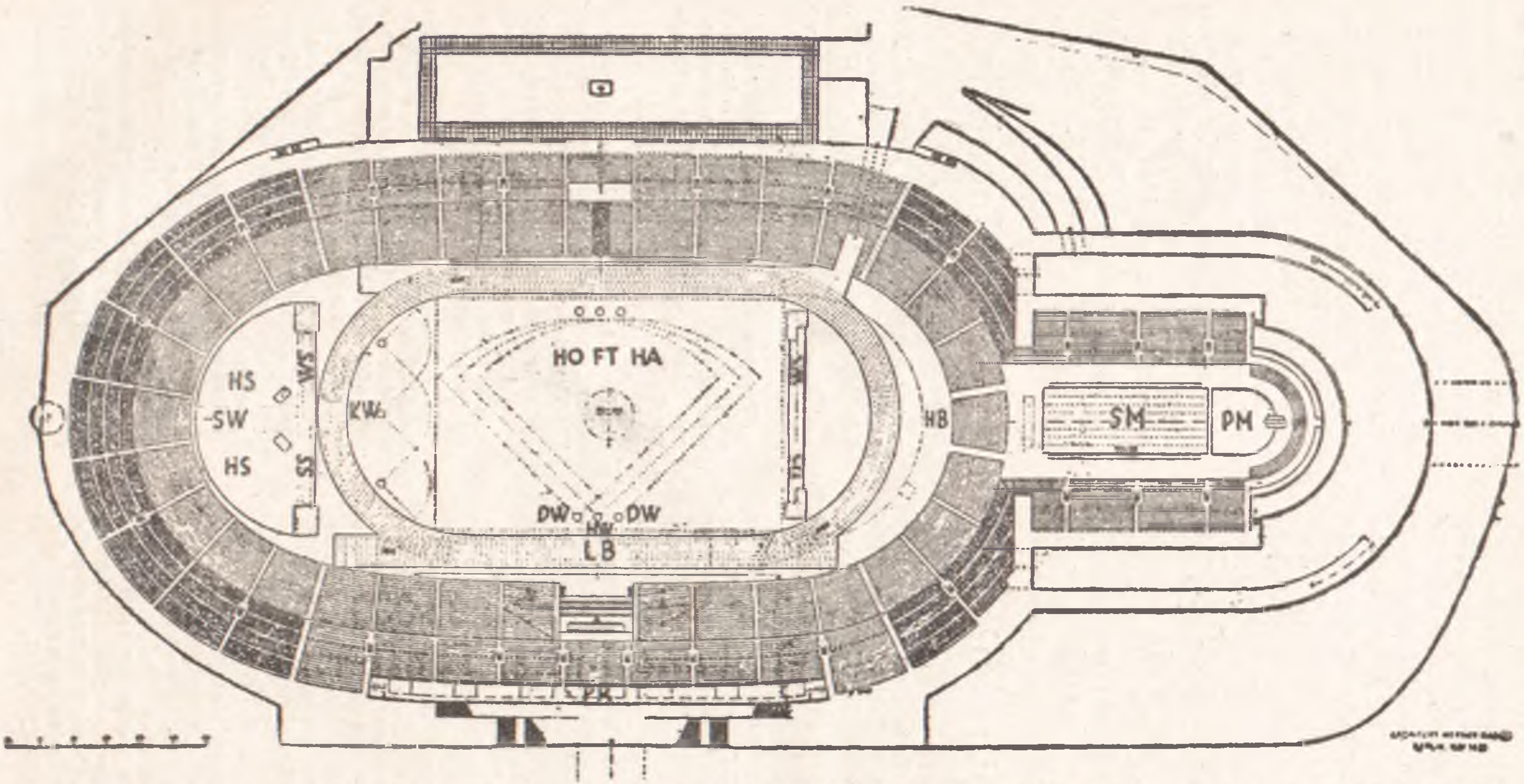
Teatr ma być punktem zbornym zebrań i obrad oddziałów hitlerowskich. Będzie to pierwszy teatr odkryty młodzieży hitlerowskiej.

Z robót, które zostały już podjęte ujrzymy najpierw, wielką sale gimnastyczną — po jej ukończeniu rozpocznie się budowa, zakrojona na wielką skalę, stadjonu pływackiego.

W tym przyszłym Stadjonie Pływackim według niemieckich zapowiedzi, składowemi jego częściami wszędzie będzie, słowo: komfort.

Stadjon pływacki (SM) zawiera 12.000 miejsc i sąsiaduje z restauracją. Za oknami tej restauracji może zmieścić się jeszcze około 1.500 widzów.

Restauracja ta, z wspaniałym widokiem na basen pływacki i arenę olimpijską — odgrywać będzie niewątpliwie



Plan Stadjonu sportowego budowanego w Berlinie, na którym odbędą się w 1936 roku wielkie, międzynarodowe igrzyska olimpijskie.

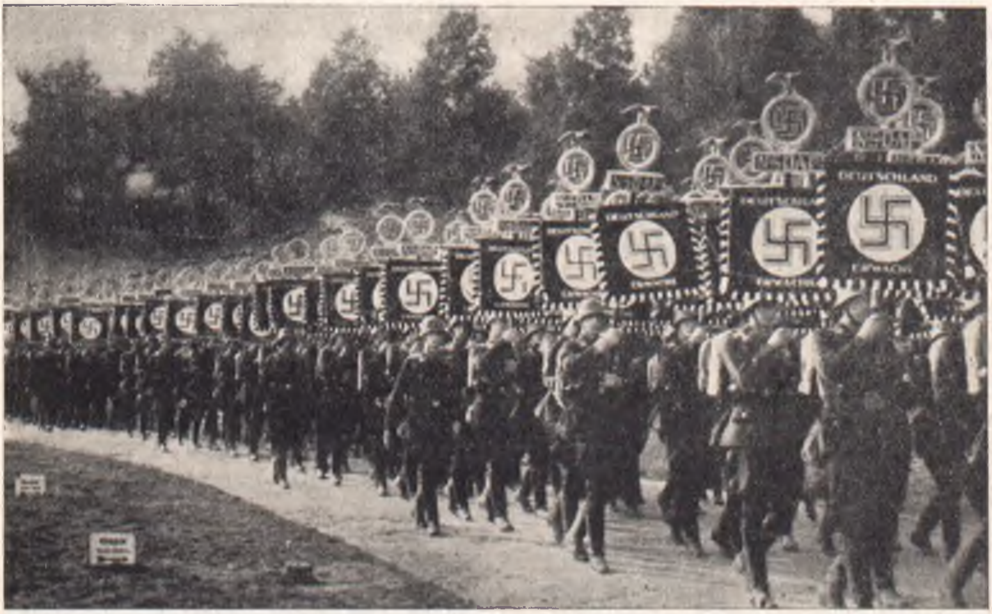
OBJAŚNIENIA ZNAKÓW: LB — bieżnia HB — teren do biegu przez płotki, SM — stadjon pływacki, PM — wieża do skoków wodnych, HS — miejsce do skoków wzwyż, SS — skoki o tyczce, WS — skoki wdal, DS — trójskok, SW — oszczep, DW — dysk, HW — rzut młotem, KW — rzut kulą, FT — piłka nożna, HO — hokej na trawie, HA — piłka ręczna, PR — prasa. Stadjon pływacki zawierać będzie 6700 siedzących i 3400 stojących miejsc.

dużą rolę w towarzyskiem życiu Berlina, podczas Igrzysk.

Oprócz tego stadjonu pływackiego, którego budowa rozpocznie się z wiosną r.b., rozpoczną Niemcy również budowę „Domu Sportowego", w którym, jako „znak niemieckiej kultury" zobaczymy znowu specjalną Halę pokazową. Dom Sportowy z Halą pokazową włączony w teren przyszłego Stadjonu Olimpijskiego—jak podaje naczelny dyktator sportowy Niemiec, Tschammer und Osten

wodników, do wszystkich części stadjonu dojdą wyraźne i czyste.

Stadjon olimpijski, jak widać na planie—pomyślany jest dla wszystkich gałęzi sportowych (za wyjątkiem sportów wodnych). Rzuca się w prawdzie w oczy brak toru kolarskiego; tor jednak zostanie wybudowany na terenie olimpijskim, na wzór toru w Rzymie zbudowanego prowizorycznie z drzewa, z okazji światowych mistrzostw kolarskich w r. 1932.



Pochód członków hitlerowskiej organizacji przysposobienia wojsk. i wych. fizycznego.

— ma być centralnym punktem życia sportowego Niemiec. Tam odbywałyby się dla zawodników Rzeszy kursy różnego rodzaju, tam rozstrzyganoby wszelkie kwestje sportowe zarówno dotyczące spraw krajowych, jak międzynarodowych.

Nowowybudowany Stadjon Olimpijski, o ile w swoim obecnym projekcie zostanie zrealizowany, to będzie największym w świecie.

Początkowo obliczano, że pomieści 115.000 widzów, obecnie liczbę tę zwiększono o 85.000 miejsc. Zwiększenie o 85.000 miejsc nastąpi wskutek obniżenia powierzchni areny. Obniżając teren areny, (wywożąc ziemię) stadjon olimpijski jednocześnie osiągnie maksimum warunków akustycznych, gdyż wskutek obniżenia, dostęp wiatrów będzie minimalny.

Zapowiedzi speakera, i głosy za-

Ilość miejsc, jakie stadjon olimpijski pomieści, przewiduje się ogólnie na 200.000 z tego: 5.000 siedzących (na trybunach krytych), 25.000 stojących (trybuny kryte), 60.000 stojących (trybuny niekryte) i 85.000 siedzących (trybuny niekryte).

Obszar całego terenu olimpijskiego wynosi 111,2 hektarów. Najlepsze miejsca zarezerwowano dla prasy: na środku, w trybunie krytej, blisko wejścia, a najważniejsze, ponieważ w sąsiedztwie poczty i innych urządzeń technicznych niezbędnych dziennikarzowi.

Sale treningowe dla olimpijczyków, które nie są umieszczone na planie, będą się mieścić w przebudowanej obecnej Wyż. Szkole W. F., która będzie dołączona później do terenu stadjonu olimpijskiego.

Wioska Olimpijska.

Trochę kłopotu sprawiła niemcom wioska olimpijska t. j. obóz olimpijczy-

ków. Niektóre państwa, jak np. Szwecja, oświadczyły, że nie będą korzystać z pomieszczenia dla zawodników.

Reprezentacje swoje będą przysyłały samolotami w kolejnych etapach na każdy start, po każdorazowem starcie będą zpowrotem zabierały swoich zawodników. Stąd też niewiadoma ilość zgłoszeń, nie pozwalała niemcom na wcześniejsze rozpoczęcie budowy wioski olimpijskiej.

Niemcy jednak, nie zważając na zgłoszenia, rozpoczną już niedługo budowe tej wioski.

Wioska olimpijska znajdować się będzie na terenach, zajmowanych obecnie przez Reichswehrę, a przylegających bezpośrednio do terenów przyszłego stadjonu Olimpijskiego.

Obóz ma być luksusowo urządzony— cena od pojedyńczej osoby taka sama, jak w Los Angelos t. j. 2 dolary (całodzienne utrzymanie).

Organizatorka Igrzysk Olimpijskich, biorąc pod uwagę, że Berlin leży w centrum europejskiej sieci komunikacyjnej liczy na dużą frekwencje przyjezdnych, a tem samem na wyciągnięcie z tych zawodów, jak największych korzyści materjalnych.

Już dziś obliczają, ile na tych Igrzyskach zarobią.

Oto jak informuje generalny sekretarz Igrzysk w Berlinie dr Diem dochód ze sprzedanych kart ma wynieść 20 miljonów marek (45 miljonów zł. p.). Do tego należy jeszcze doliczyć sumy zbierane obecnie w całych Niemczech, z loterji, znaczków, podatków od imprez i t. p.— 4 miljony marek.

Doliczając do tego przychód z ruchu turystycznego będziemy mieli pokaźną sumkę obrotową, wczem dochód stanowić będzie poważny odsetek obrotu.

Niemcy wiedząc, że Igrzyska Olimpijskie są imprezą wielce dochodową, będą starały się aby w organizacji i budowie nie przeszkadzały im nieprzyjazne ataki.

Przyszłość pokaże, że zrealizują się w całości górne plany sportowców niemieckich.

Berlin w styczniu 1934 r.

Maureljusz Wyrzykowski.

Sport i wychowanie fizyczne wśród Polonji rumuńskiej

(korespondencja własna)

Duch sportowy wśród Polonji rumuńskiej, rozrasta się, obejmuje coraz szersze kręgi zwolenników, dodatnio oddziaływywując na całe życie społeczne, tamtejszej Polonji.

Ostatnie zawody lekkoatletyczne o mistrzowstwo Bukowiny są tego najlepszym dowodem. Dzięki takim zawodnikom jak, Janek Kuczobiński, który zajął pierwsze miejsce w rzucie kulą a drugie w skoku wzwyż, jak Jędrzejewski, jeden z najlepszych krotkodystansowców i skoczków wdal, jak Seifert, znakomity skoczek o tyczce, zdobyliśmy w ostatecznej klasyfikacji drugie miejsce w Lidze Lekkoatletycznej Bukowiny.

Gimnastyka polska również stoi na wysokości swego zadania. Troskliwie opiekuje się nią miejscowy „Sokół", biorąc udział w licznych złotach sokolskich. Wielkiem uznaniem ciszy się oddział ćwiczący na przyrządach przy Czerniowieckim Sokole, poularnie zwany w Czerniowcach według swego opiekuna „grupą Wilczyńskiego".

Ćwiczenia tej grupy budzą ogólny, łatwo zrozumiały zachwyt. Gorliwie wspomaga swoją wiedzą, znajdujący się w Czerniowcach jako instruktor w w. f. tutejszej Makkabi, prof. Bubla, który okazał się wielkim przyjacielem Polaków. Gorliwie również uprawia gimnastykę harcerstwo, na którego czele stoi propagator idei harcerskiej druh Zygmunt Stebelski.

Spory zastęp zwolenników gry hokejowej posiada Polonja rumuńska. Grupują się oni około

klubu sportowego „Polonja", który zajmuje zaszczytne miejsce na liście klubów hokejowych.

W ostatnim roku zawiodła tylko piłka nożna chociaż przed kilkoma laty, przez pół dziesięciolecia stała na czele listy ligowej Bukowiny. Spadła ona do klasy „B"

Dzięki planowej pracy Komitetu Wychowania Fizycznego krzewi się wśród naszej młodzieży, jedna z najpiękniejszych gałęzi sportu — narciarstwo, do którego rwie się cała młodzież. Swoim wpływem sięga sport narciarski w głąb Polonji prowincjonalnej. Jakkolwiek dotychczas Polacy nie brali oficjalnie udziału w mistrzowstwach narciarskich, to jednak gorliwie do tego się przygotowują i niewątpliwie w młodym jeszcze sporcie narciarskim w Czerniowicach, zdobędą szczytne miejsce.

Boks polski, również zajmujący zaszczytne miejsce, znajduje godnych reprezentantów w osobach Mecha, czołowego boksera Bukowiny, który już pięć lat z rzędu jest mistrzem w wadze średniej; Motala, Kobaka i innych.

W tegorocznych zawodach hippicznych zdobyliśmy pierwsze miejsce, a nasze narodowe barwy godnie reprezentowała pani Jadwiga Rutkowska - Popowicz.

Niepodobna pominąć przy omawianiu ruchu sportowego, natem miejscu, znaczenia obozów i kursów instruktorskich, urządzanych przez Kom. Wych. Fiz. w Czerniowicach. Od trzech lat corocznie urządza się letnie obozy, ostatnio urządzono dwa takie obozy na gruntach gościnnego właściciela dóbr ziemskich w Baniłowie nad Czeremoszem p. Emila Bohosiewicza. Młodzież tłumnie bierze udział w tych obozach, szkoląc się pod kierownictwem fachowego instruktora Ośrodka Wychowania Fizycznego we Lwowie p. L. Wójcika. Tegoroczny obóz letni w Baniłowie zgromadził około 100 osób z różnych miejscowosci Rumunji jak n. p. Czerniowiec, Waszkowiec, Hliboki, Wyżnicy, Starożyńca i Bukaresztu, szkoląc przewodników siatkówki i koszykówki.

Dzięki właśnie tym obozom, poczyna się młodzież polska poznawać, co niezmiernie dodatnio oddziaływuje na całe życie społeczne, skupiając młodzież rodziców różnych obozów i zbliżając ją przez to do siebie. Godnym jednak ubolewania jest fakt, że nie wszyscy doceniają korzyści, jakie dają podobne obozy letnie. Obozy te jednak powodują, że w niektórych, zupełnie ospałych miejscowościach, budzi się życie społeczne.

Komitet Wych. Fiz. wysyła również młodzież na podabne obozy do Polski. I tak w Jordanowie znajdowało się zeszłego roku 10 naszych sportowców, a tego roku w Pucku — dwóch.

Wielkie ożywienie wśród naszej młodzieży sportowej panuje spowodu igrzysk sportowych Polonji zagranicznej w Warszawie, jakie się odbyć mają w lecie 1934 r. do których zawzięcie przygotowują się sportowcy.

Stwierdzić należy, że sport polski, mający za sobą tak piękne tradycje, niewątpliwie znajdzie się na progu nowego okresu, kiedy zajmie jedno z czołowych miejsc w ogólnym sporcie Bukowiny.

Czerniowce w listopadzie 1933 r.

Stefan Kolbusz

Pamiętajcie o Wielkich Igrzyskach Sportowych Polonji Zagranicznej.

Historyczny mecz Polska—Niemcy (0:1) (0:0)

(Od specjalnego wysłannika Rady Org. Pol. z Zagranicy),

Od czasu powstania państwa polskiego nie utrzymywaliśmy stosunków sportowych z Niemcami niemal zupełnie. Sytuacja była naprężona przez długi okres. Niemcy na nasze propozycje odpowiadali... lekceważeniem i zawsze odmownie. Dopiero przed miesiącem sytuacja się zmieniła. Niemcy pierwsi zwrócili się do nas z propozycją rozegrania meczu piłki nożnej.

To spotkanie z Niemcami odbiło się szerokim echem, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

Niemcy do ostatniej chwili przed meczem spodziewali się zwycięstw. Według ich horoskopów, wynik powinien brzmieć 5 : 0 lub 6 : 1.

„Poststadjon" berliński przybrał odświętną szatę. Publiczność, blisko 50-tysięczna, zapełniła całkowicie trybuny. Stadjon okazał się za mały. Wśród publiczności widać było dzieci, starców, a nawet inwalidów wojennych na wózkach.

W loży reprezentacyjnej zauważyliśmy obok ministra Rz. P., p. Lipskiego i konsula generalnego Rz.P., p. d-ra Gawrońskiego, najwybitniejszych przedstawicieli rządu niemieckiego, z min. Goebbelsem na czele. Nad stadjonem chorągwie polskie, mieszały się z niemieckiemi sztandarami ozdobionemi swastykami.

Zamarły usta, wyprężyły się brunatne, czarne i szare mundury hitlerowskie, wzniosły dłonie do góry, kiedy orkiestra zagrała Mazurka Dąbrowskiego.

Polska występuje w składzie: Albański, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak, Urban, Matjas, Nawrot, Pazurek, Włodarz.

Niemcy: Jakob, Haringer, Krause, Lehnor, Hohman, Rasselberg i *Kobierski!* Drużyna ta jest najsilniejszą reprezentacją Niemiec, która mogła być wyłoniona w Rzeszy.

Nazwisko polskie *Kobierski* w reprezentacji Niemiec zwraca powszechną uwagę. Polak, czy nie Polak? — padają zewsząd głosy. Niestety, tak! Polak, nie przyznający się wcale do polskości! A przecież wiadomo jest powszechnie, że matka jego należy do Związku Polaków w Niemczech.

Co skłoniło Kobierskiego do zajęcia takiego stanowiska — trudno powiedzieć. Możemy tylko jeszcze raz podkreślić, że na emigracji Polska znajduje wiele talentów sportowych, które przynoszą zwycięstwa obcym. Niemcy, najwięcej z innych narodów, wchłonęły w siebie dobrych polskich zawodników. W niemieckiej partji rej wodzi nietylko Kobierski, znajduje się takich więcej. Wiadomo jest, że w reprezentacji Niemiec, która odniosła wspaniałe zwycięstwo nad Belgami 8 : 1 i Norwegami 2 : 0, oprócz Kobierskiego, grali dwaj inni zniemczeni Polacy: Kuzora i Szczepan.

Przebieg gry: W pierwszej części gry tempo równomierne. Boisko fatalne — gołoledź. Co chwila któryś z zawodników pada, wskutek śliskiej powierzchni boiska. Polacy zaczynają górować już w piątej minucie, stwarzając niebezpieczne momenty pod bramką niemiecką. W chwilę później gra przenosi się na stronę polską, skąd znów przechodzi na stronę niemiecką, aby znów, po nieudanym strzale Lohnera, (przestrzeliwuje górą), toczyć się na środku boiska. Polacy otrząsają się z chwilowej przewagi Niemców i prą naprzód.

Mamy jednak wyjątkowego pecha. Matjasowi nie udaje się strzał kilkakrotnie: albo wpada w ręce bramkarza Jakoba, albo idzie obok bramki.

Jeszcze kilka pięknych ataków, piłka pod bramką Niemców, ale wynik ciągle 0 : 0.

Po dwudziestej minucie Niemcy dochodzą do głosu i do końca pierwszej połowy mają lekką przewagę, ale nie cyfrowo. Wszystkie ataki przeprowadzają oni lewem skrzydłem przez Kobierskiego.

Po przerwie Polacy znowu atakują. Polonja niemiecka w liczbie 2.000 dopinguje: *Polska gola! Polska gola!* Niemcy ze spokojem zaciskają zęby. Wynik ciągle nierozstrzygnięty 0 : 0. Polacy w drugiej połowie górują wielokrotnie — piłka prawie ciągle pod bramką niemiecką.

Widoczny pech ani na chwilę nie opuszcza Polaków! W pewnej chwili gracz polski Martyna zostaje poważnie kontuzjowany i traci przytomność. Sanitarjusze chcą go wynieść z boiska, Martyna otrząsa się jednak, staje przed nim widmo odpowiedzialności — barwy polskie... Pomimo bólu gra do końca.

Na 5 minut przed końcem meczu wynik ciągle 0 : 0. Publiczność niemiecka demonstracyjnie zaczyna opuszczać boisko!...

Jakto mieliśmy wygrać 5 : 0, a tu ciągle wynik nierozstrzygnięty! Gorzej— Polacy coraz więcej zagrażają.

Ale co to?... Czas mija a sędzia nie gwiżdze — informujemy się—sędzia odliczył czas, kiedy Martyna został kon-

tuzjowany i leżał na boisku. 3 — 4 minuty do końca, według czasu sędziego.

Polacy są już pewni wyniku nierozstrzygniętego. Wtem Appel, niemiecki zawodnik, wykorzystuje chwilowe zlekceważenie Polaków, grających już tylko na czas. Podprowadza piłkę i podaje ją Rasselbergowi, który strzela bramkę, niemożliwą do obronienia, z odległości 3 m. Zaraz, po chwili, następuje gwizdek sędziego, oznajmiający koniec gry.

Publiczność niemiecka rzuca się na zawodników, całuje ich i wynosi na rękach z boiska.

Panuje niebywały entuzjazm.

Nas jakby ktoś zamroził. W ostatniej chwili pozwoliliśmy się pokonać!

Honorowa bramka, zdobyta w ostatniej chwili przez Niemców, nie przynosi im wielkiej chwały. Podkreślała to niejednokrotnie lojalnie prasa niemiecka, potwierdził to zaraz po meczu dyktator sportowy Niemiec — v. Tschammer und Osten. Zdaniem Tschammera, Polacy mieli wyjątkowego pecha; gdyby sędzia nie odliczył czasu z powodu kontuzji Martyny, wynik 0:0 byłby potwierdzeniem równorzędności drużyn: polskiej i niemieckiej.

Drużyna polska wywarła doskonałe wrażenie na widzach niemieckich. Ich gra fair, doskonała technika, taktyka i ambicja, zwróciły powszechną uwagę. Gra szalenie podobała się widzom niemieckim.

Wszystkie dzienniki, jakgdyby pod dyktando — przyznają zwycięstwo Polsce. Gdyby istniała punktacja (jak np. w boksie) przy ocenie gry, to niewątpliwie — twierdził Tschammer — polska drużyna zdobyłaby wiele dodatnich punktów.

Według oceny prasy niemieckiej, drużyna polska tem się wyróżnia od drużyn innych państw, które rozgrywały mecze z Niemcami, że podczas gry drużyny Węgier, Anglji, Włoch i t. d., w razie niebezpiecznych momentów pod bramką, starają się „murować” ją; Polacy nie „murują” bramek, obrona polska odważnie napada i zadziwiająco odbiera przeciwnikowi piłkę. Polska gra przypomina szkołę wiedeńską.

Niemcy grają rozwlekle, Polacy zażarcie. Grając tak, mają pewną taktykę, która niebywale podoba się przeciwnikowi.

Niemcy, otrzymawszy piłkę, rozciągają grę na całe boisko, Polacy natomiast odrazu oddają piłkę, nie „stopują” tak często jak Niemcy i nie prowadzą długo. Dzięki temu Polacy wyróżniali się swoją lotnością — piłka szybko posuwała się naprzód; dla przeciętnego widza, nawet dla laika, stwarzała miłe warunki dla oka. Błyskawiczność gry — była cechą Polaków.

Berlin w grudniu *M. W.*

Echa wielkiego matchu Polska — Czechosłowacja (1:2).

(Od specjalnego sprawozdawcy „Sportu i Wychowania Fizycznego”):

Stadjon „Armji Polskiej” — przepełniony. Ciżba głów i z tej i tamtej strony boiska. Zdaje się, że tworzą jedną nierozerwalną całość — głowa jedna przy drugiej. Boć to dziś nielada sensacja dla amatorów piłkarskich emocyj. Renomowana, na całym kontynencie nie tylko Europy, ale całego świata — zawodowa drużyna reprezentacyjna Czechosłowacji zmierzy swe siły z reprezentacją Polski - amatorskiej. Wyniki czeskich piłkarzy osiągane z najlepszymi drużynami świata pozwalają przypuszczać, że pokażą oni prawdziwą sztukę gry w piłkę nożną.

Z Polską osiągali prawie zawsze zwycięstwa, wprawdzie nikłe, ale jednak schodziliśmy z boiska pokonani. Raz tylko uzyskaliśmy wynik remisowy 2:2 w r. 1930 w Krakowie. Sześć razy przegrana, raz remis — oto nasz dotychczasowy bilans walk z Czechami.

A dziś? Prasa tak krajowa jak i zagraniczna nie wróży sukcesów, liczy na wynik stosunkowo duży — dla Czechów, którzy znajdują się pono w doskonałej formie.

Ale — już są — wybiegają na boisko — Czesi. Oklaski. Za chwilę wpada drużyna Polski. Hymny czeski, słowacki, polski. Dostojna

cisza. Już wysłuchali, stojąc na baczność. Teraz trenują do jednej bramki. Każdy ruch, każde uderzenie piłki przez gości świadczy o ich wysokiej klasie.

Rozlega się przeciągły gwizdek sędziego Rumuna Xifando i... potoczyła się gra o wielką sławę — o mistrzostwo świata.

Piłki zrazu nerwowe, podania dziwnie nieskoordynowane, lecz tylko na chwilę. Czesi zaczynają grać — lecz Polacy nietylko, że im nie ustępują w grze, lecz przeciwnie—jeden atak po drugim sunie na bramkę gości. Pesymiści mówią — to chwilowe, Czesi muszą się „rozegrzać". Upływają minuty, kwadranse. Polacy są prawie stale w ofenzywie, lecz mimo, widocznej przewagi nie mogą uzyskać prowadzenia. To gracz się przewraca w ostatnim momencie dogodnym do osiągnięcia efektu bramkowego, to znów nie trafia się do... pustej bramy.

Zamieszanie pod bramką Polski. Bramkarz nasz Alkański łapie dolną piłkę, lecz nie trzyma ją zbyt pewnie, bo Czesi wkopują ją do bramki. Ten zgoła niespodziewany sukces Czechów podnieca naszych graczy. Atakują. Gwizdek sędziego — przerwa.

Po przerwie mamy za sobą wielkiego sprzymierzeńca — wiatr. Atak — czeska obrona broni swej świątyni — ręką. Jedenastka. Niezawodny egzekutor — Martyna. Oklaskom i wiwatom niema końca.

I zdawało się, że wynik pozostanie bez zmiany lub zmieni się na naszą korzyść, tymczasem już pod sam koniec zawodów Czesi wykorzystują nieporozumienie między naszymi obrońcami, a bramkarzem i prawie, że z linji autowej pakują piłkę do pustej bramki.

Zbyt mało czasu pozostało, by zmienić wynik. Zeszliśmy z boiska pokonani, ale z honorem. Drużyna nasza grała pięknie, celowo i nie ustępowała w niczem Czechom; suchy wynik był raczej dziełem przypadku niż różnicy poziomu gry. Nasi amatorzy okazali się groźnymi przeciwnikami dla czeskich profesjonałów. Prasa nietylko krajowa, ale i zagraniczna, nawet wrogo nam usposobiona — niemiecka stwierdza świetną postawę drużyny polskiej, uzyskującej z tak silną drużyną jak czechosłowacką tak zaszczytny wynik.

Miejmy nadzieję, że piłka polska zabłyśnie na firmamencie Europy — nasi gracze okazali się bowiem doskonałym materjałem, życzyć im tylko należało wytrwałości, a z nią dalszych sukcesów ku chwale polskiego sportu.

Władysław Oszelda

Popierajmy sport polski zagranicą i chrońmy w ten sposób młodzież naszą przed wynarodowieniem.

Kronika Rady Organizacyjnej

Gwiazdka młodzieży polskiej z zagranicy w Warszawie

Dnia 23 b. m., o godz. 11-ej rano, odbyła się w gimnazjum p. Szachtmajerowej uroczystość gwiazdkowa, urządzona przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy dla młodzieży polskiej z zagranicy, przebywającej w kraju.

Zdala od swoich ognisk rodzinnych, w sercu odrodzonej Rzeczypospolitej, przedstawiciele nowej, młodej Polski Zagranicznej, przygotowujący się w kraju do twardej służby na obczyźnie — łamali się tradycyjnym opłatkiem w serdecznym nastroju uroczystości wigilijnej.

Zebrali się tutaj ze wszystkich stron świata. Ze Stanów Zjednoczonych, Brazylji, Argentyny, Francji, Chin, Litwy, Łotwy i Niemiec, z Belgji, Holandji, z rozległych kontynentów nowej i starej ziemi, z za mórz i oceanów, z za granic uznanych i nieuznanych, zewsząd, gdziekolwiek tylko słowo polskie rozbrzmiewa, myśl lub twarda, spracowana dłoń wychodźcy orze zagon pod lepszą przyszłość Polonji Zagranicznej. Nawet z dalekiej, zapomnianej Kanady, mieliśmy czterech wędrowców, którzy po uciążliwej podróży przybyli do kraju rodzinnego, aby napatrzeć się i przekonać, że się odrodził, rozbudował, że mocno stanął w pierwszym rzędzie tych, których przyszłość jest przyszłością choć twardej, ale zawsze owocnej, zawsze zwycięskiej — pracy.

Zarówno personel nauczycielski gimnazjum, w którem uroczystość się odbywała, jak również młodzież gimnazjalna z p. dyrektorką Szachtmajerową na czele, uczynili wszystko, aby młodzieży zagranicznej święto wigilijne umilić i urozmaicić.

W przytulnej sali, niesprawiającej zupełnie wrażenia szkolnej, udekorowanej zielenią i odświętnie przystrojonej choinką — młodzież znalazła suto zastawione najrozmaitszemi piernikami, cukierkami i pieczywem stoliki, przy których odrazu wytworzył się pogodny, świąteczny nastrój, podtrzymywany przez urocze i czujne gosposie.

Część oficjalną uroczystości, poza podpisami w księdze pamiątkowej szkoły, rozpoczęła przemówieniem p. dyrektorka Szachtmajerowa i wiceprezes Rady Organizacyjnej, szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta R. P. — dr. Bronisław Hełczyński. Nie były to przemówienia oficjalne. Ci, co mówili, wiedzieli przecież, do kogo mówią. To też mówili od serca. I słowa ich w otwarte, mocno dla Polski bijące serca padały.

Przed oczami młodzieży stawały wizje innych uroczystości wigilijnych. Dr. Hełczyński mówił o opłatku Pierwszej Brygady. Cicho i spokojnie mówił. Mówił krótko. Ale jakże wiele dobrych myśli nasunął, jakże dużo wskrzesił minionych chwil...

Przemówienie p. dyr. Lenartowicza, zakończone rozdzielaniem upominków gwiazdkowych — książek — związało mocno uroczystość wigilijną z momentem ideowego dojrzewania Polonji Zagranicznej. W rozbudowie Rzeczypospolitej nie może zabraknąć nikogo z Polaków, gdziekolwiekby się znajdowali. Z nakazu uczestniczenia w tym procesie rozbudowy wypływają inne, będące środkami, wiodącemi do celu, a więc: podporządkowanie ambicyj i animozyj osobistych sprawie ogólnej, potrzeba konsolidacji Polaków zagranicznych, wychowanie młodzieży, na której zaciąży wkrótce odpowiedzialność za udział całej Polonji Zagranicznej w procesie tworzenia wartości moralnych, umysłowych i gospodarczych odrodzonego narodu.

„...Pobyt w kraju, to nietylko kwestja ukończenia studjów — to okres wytrwałej, żmudnej pracy przygotowawczej, której sprawdzianem będą dopiero wyniki Wasze tam — wśród Waszych współziomków — zagranicą"...

Zapłonęła choinka. Chór szkolny śpiewał kolendy. Rozdzielono podarki gwiazdkowe. Z poza świątecznie przystrojonego drzewka czyjeś duże, smutne oczy przyglądały się tej dziwnej uroczystości wigilijnej...

Rozpoczęły się przemówienia przedstawicieli młodzieży: Stowarzyszenia Pionierów Nowej Emigracji, jednoczącego przeważnie młodzież z Francji, Belgji, Holandji i t. p., Klubu Studentów Polaków z Ameryki Północnej, Akademickiego Koła Inflantczyków, Akademickiego Koła Kowieńczan, młodzieży z Ameryki Południowej i t. p.

Potem koncert Członek Stowarzyszenia Pionierów Nowej Emigracji — p. Jamry z Holandji (skrzypce) z p. Preysówną — prezeską Klubu Studentów Polaków z Ameryki (fortepian) — wykonali kilka utworów Szopena. Wreszcie wspólny śpiew — kolendy. Nasze, swojskie, uroczyste kolendy świąteczne, przy płonącej choince, w atmosferze rodzinnej — przez młodzież polską z różnych stron świata — w Polsce śpiewane.

Ostatni przemawiał zastępca Rady Organizacyjnej, p. prof. dr. Juljusz Szymański. Zrozumieli go i odczuli wszyscy gorąco, bo o Polsce rodzącej się, o Polsce potężniejącej w wielkim wysiłku i bólu wielkiego wodza i całego narodu — mówił. A kiedy skończył—okrzykom na cześć Pierwszego Marszałka i Polski nie było końca.

Entuzjastycznie, i mocno wstrząsnęły murami szkoły dźwięki Pierwszej Brygady.

Zapał ogarnął wszystkich jeszcze większy, kiedy dowiedziano się, że w gronie uczestników uroczystości wigilijnej były obecne córki Marszałka Piłsudskiego — Wanda i Jagódka.

W imieniu obecnych p. dyr. Lenartowicz prosił je, aby zechciały opowiedzieć swemu Ojcu o tych chwilach, których były świadkami.

Dogasały świeczki na choince. Jeszcze ludno było na sali. Jeszcze nie mogliśmy pójść. Bo i jakże można było wyrzucić z siebie słowa pożegnania, kiedy w tym przytulnym, serdecznym wielkim domu było tak dobrze wszystkim tym młodym wędrowcom, którzy morza i oceany przebyć musieli, aby w oczy Polski współczesnej spojrzeć, a którzy teraz przy choince się gromadzili, aby patrzeć na córki wielkiego Marszałka i może otrzymać ich podpis na książce polskiej, która była dla nich tak drogim upominkiem gwiazdkowym.

Mamert Miż-Miszyn

Sport i wychowanie fizyczne wśród Polaków zagranicą

Brazylja

JUNACY MISTRZAMI PARANY W LEKKOATLETYCE NA ROK 1933.

Junacy ustanawiają nowe rekordy parańskie w biegach na 200, 400, 800 metrów, 4 x 100 i 4 x 400 mtr.

W dniu 26 listopada i 3 grudnia 1933 r. na boisku „Belfort Duarte" wobecności licznie zebranej publiczności, odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Parany, w których wzięły udział najlepsze kluby parańskie.

Po pięknej i zaciętej walce o każdy punkt — Junacy wyszli zwycięsko, zdobywając w ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce — 193 punkty.

Drugie miejsce zajęła Corityba — 182 punkty.

Trzecie miejsce Teuto — 60 pkt.

Czwarte miejsce Handwerker — 24 pkt.

Junacy zajęli następujące miejsca:

Bieg 100 m. 1-sze miejsce Bruno Cichoń, czas 11,3/5. 6-te miejsce Karol Domański.

200 m. 1-sze miejsce Karol Domański, czas 24 — nowy rekord parański. 2-gie miejsce Leszek Roguski. 4-te miejsce Bruno Cichoń.

400 m. 1-sze miejsce Ewald Kinzelman, czas 53,1/5 — nowy rekord. 2-gie miejsce Leszek Roguski. Marcin Opszyński.

800 m. 1-sze miejsce Marcin Opszyński, czas 2,9,2/5 — nowy rekord.

1.500 m. 1-sze miejsce Marcin Opszyński, czas 4,51. 2-gie Ewald Kinzelman.

5.000 m. 2-gie miejsce Jan Wiśniewski. 3-cie miejsce Józef Wiśnik. 5-te Jan Sobociński.

10.000 m. 2-gie miejsce Jan Wiśniewski. 3-cie miejsce Jan Sobociński. 4-te miejsce Bernard Brzeziński.

110 z płotkami. 1-sze miejsce Polan Kossobudzki, czas 17,1/5. 3-cie miejsce Jan Kania.

400 z płotkami. 1-sze miejsce Leszek Roguski, czas 64. 2-gie miejsce Ewald Kinzelman. 4-te miejsce Polan Kossobudzki.

Skok wzwyż. 2-gie miejsce Jan Kania 1,65 m.

Skok wdal. 3-cie miejsce Jan Kania. 4-te miejsce Bruno Cichoń.

Skok o tyczce. 3-cie miejsce Jan Kania. 5-te miejsce Polan Kossobudzki.

Pchnięcie kulą. 4-te miejsce Franciszek Jakubowski. 6-te miejsce Mieczysław Celiński.

Rzut oszczepem. 3-cie miejsce Mieczysław Celiński. 5-te miejsce Bruno Cichoń.

Rzut dyskiem. 2-gie miejsce Mieczysław Celiński. 5-te miejsce Stefan Dobrzański.

Rzut młotem. 5-te miejsce Marcin Opszyński.

Sztafeta 4 x 100 m. 1-sza drużyna Junaka w składzie: Domański, Kosso-

budzki, Roguski i Cichoń, czas 46 —nowy rekord parański.

Sztafeta 4x400 m. 1-sza drużyna Junaka w składzie: Roguski, Wiśnik, Opszyński i Kossobudzki, czas 3,47,2/5 — nowy rekord parański.

Wszystkie pisma brazylijskie szeroko rozpisują się o pięknem zwycięstwie Junaków nie szczędząc pochwał i uznań dla naszych dzielnych Junaków.

Stany Zjednoczone

Polak prezesem Ligi Footballowej w Ameryce.

Na prezesa amerykańskiej ligi piłki nożnej, Interboro Soccer League, wybrany został Roman Galiński, długoletni prezes i kierownik Polsko-Amerykańskiego Klubu Sportowego w Nowym Jorku.

Fakt ten napawa nas dumą i zadowoleniem, bo świadczy on o tem, że sport polski w Ameryce zaczyna być traktowany poważnie i zabiera przodujące stanowiska.

Wycieczka Sokoła Polsko-Amerykańskiego na Igrzyska Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Prezes Sokolstwa Polsko-Amerykańskiego, dr. T. A. Starzyński, trzeci punkt swego orędzia, wydanego z okazji zjazdów okręgowych, poświęca udziałowi sokołów z Ameryki w Igrzyskach Sportowych, które przeprowadza w roku przyszłym, w porze letniej, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Jest już faktem postanowionym, że sokolstwo polskie w Stanach Zjednoczonych przy tej okazji urządzi nową, szóstą zrzędu, wycieczkę do Polski. Kontrakt z linją polską Gdynia-Ameryka już jest podpisany.

Działacz sportowy z Francji w Polsce.

Bawił niedawno w Polsce kierownik Komisji Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, p. Leon Urbanik, który omawiał z zainteresowanemi urzędami państwowemi i organizacjami społecznemi i sportowemi potrzeby sportu polskiego we Francji. W referacie wych. fiz. Rady Organizacyjnej p. Urbanik otrzymał dokładne informacje, dotyczące projektowanych Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy, jakie odbędą się w lecie przyszłego roku.

Uzgodniono również sprawę kursów sportowych dla młodzieży wychodźczej, studjującej w kraju. W styczniu rozpocznie się w Radzie Organizacyjnej kurs dla kandydatów na sędziów lekkoatletycznych, których brak teren emigracyjny we Francji tak dotkliwie odczuwa.

Uroczystość junacka w Ponta Grossie

Ostatnio odbyła się w Ponta Grossie wielka uroczystość junacka, w której wzięli również udział junacy z Iraty.

Uroczystość zaszczycili swą obecnością: prezes Naczelnej Rady Junackiej — p. Sekuła, sekretarz Naczelnej Rady Junackiej — p. Dobrzański i kierownik okręgu — p. Świdurski.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego chór junacki odśpiewał szereg pieśni kościelnych.

Po powitaniu gości z Iraty odbył się wspólny obiad. Po południu zostały rozegrane zawody koszykówki między drużynami Ponta Grossa i Iraty, zakończone zwycięstwem pierwszej. Gra obu drużyn stała na wysokim poziomie.

Czy następca Kusocińskiego na emigracji?

W belgijskim narodowym biegu na przełaj emigrant polski Nowak zajął jedno z czołowych miejsc, bijąc przeszło tysiąc zawodników belgijskich, holenderskich i luksemburskich. Jest to świetny długodystansowiec, rokujący jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. Pracując jednak w kopalni, pod ziemią, nie może w całej pełni rozwinąć swego talentu sportowego. Czy nie warto byłoby zająć się nim bliżej?

Świetny rekord Szumachowskiego.

Stefan Szumachowski, student wyższej szkoły Mount Pleasant (Stany Zjednoczone), który w ciągu ostatnich dwóch lat brał udział w 18 biegach naprzełaj i we wszystkich zdobył pierwsze miejsce, w przyszłym roku zapisze się na uniwersytet Princetown albo Pennsylwania.

I Igrzyska sportowe Polaków z Zagranicy

Jako podstawę do zgłoszeń na I-sze Igrzyska sportowe Polaków z Zagranicy, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy przyjęła następujące minima lekkoatletyczne dla uczestników Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy:

L. p.	RODZAJ KONKURENCJI	Panowie	Panie
1	Bieg 100 m.	11,4	13,8
2	„ 200 m.	23,8	29,5
3	„ 400 m.	53	—
4	„ 800 m.	2 : 0,6	2 : 50
5	„ 1500 m.	4 : 20	—
6	„ 110 m. przez płotki	17,2	—
7	„ 5000 m.	16 : 30	—
8	Skok wdal	630	440
9	„ wzwyż	165	130
10	„ o tyczce	330	—
11	Rzut kulą	11,80 m.	9 m.
12	„ dyskiem	36 m.	30 m.
13	„ oszczepem	48 m.	30 m.
14	Sztafeta 4 × 100	46,5 s.	58 s.
15	„ 4 × 400	3 : 50	—

Bieg kolarski: 100 km. — 3h 15.

Minima pływackie

L. p.	RODZAJ KONKURENCJI	Panowie	Panie
1	Bieg 100 m. stylem dowolnym	1:22	1:50
2	„ 400 m. „ „	7:00	9:00
3	„ 1500 m. „ „	27:30	—
4	„ 200 m. „ klasycznym	3:30	4:20
5	„ 100 m. nawznak	1:40	2:00
6	Sztafeta 3 × 100 stylem zmiennym	4:40	6:00
7	„ 4 × 200 „ dowolnym	13:00	—

P.S. Pod uwagę brane są wyniki, uzyskane w basenach (woda stojąca).

Wydawca: Stefan Lenartowicz. **Redaktor: Bohdan Lepecki.**

Drukarnia Społeczna Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.